

BOGDAN SZPIŁA

ROMAN GAJCZAK CZŁOWIEK Z ZASADAMI

Czas wolny od zajęć rodzinnych i zawodowych Roman Antoni Gajczak poświęcał głównie literaturze amerykańskiej, filatelistyce i sztuce. Napisał kilka książek poświęconych Wadowicom i Karolowi Wojtyłe oraz setki artykułów o tematyce społecznej i... o Indianach.

Urodzony w 1935 roku w Wadowicach Roman Antoni Gajczak pisarskim bakcyłem „zaraził się”, będąc uczniem wadowickiego gimnazjum, noszącego w powojennych latach nazwę Szkoła Ogólnokształcąca Stopnia Licealnego. Języka polskiego uczył tam wówczas dr Józef Wroński.



Roman Antoni Gajczak oprócz książek napisał setki artykułów prasowych (fot. zbiory rodziny Gajczaków).

Polonista wywarł na mnie ogromny wpływ – wspominał Gajczak po latach. – Profesor za swoje przekonania polityczne został przez władze komunistyczne relegowany z Krakowa. Dzięki temu, mieliśmy okazję obcować z niezwykle ciekawym człowiekiem, uczącym nas nie tylko patriotyzmu, ale także samodzielnego myślenia. Zachęcał nas do czytania, wskazywał lektury.

Nastoletni Roman był również członkiem Sodalicji Mariańskiej. Istotną rolę w jego patriotycznym wychowaniu odegrało harcerstwo. W latach szkolnych należał do XV Drużyny Harcerskiej im. św. Stanisława Kostki, założonej w Wadowicach przez ks. druha Władysława Curzydłę. W pamiętniku Roman Gajczak wspomina:

Ksiądz Curzydło wyświetlał nam filmy i okazywał wiele przyjaźni. Raz urządził nocne podchody w Księżym Lesie. Paliliśmy wielkie ognisko, modli-



Z rodzeństwem.

Od lewej: Tadeusz Gajczak (kolega klasowy Karola Wojtyły), Henryk, Maria, Helena, Teresa, Roman
(fot. zbiory rodziny Gajczaków).

liśmy się i śpiewali pieśni pobożne i harcerskie. Nigdy nie miałem harcerskiego mundurka, bo dużo kosztował. Nosilem tylko czapkę i chustę. I krzyż harcerski i lilijkę, które czczę. I zapamiętałem słowa modlitwy, przyrzeczenia i hymnu harcerskiego z tamtych lat, dziś zapomniane lub zmodyfikowane.

Od najmłodszych lat interesował się filatelistyką. O początkach fascynacji znaczkami Roman Gajczak napisał we wspomnieniach:

[- -] Tata zabierał mnie i Teresę, moją o trzy lata starszą siostrę, do osobnego pokoju, a następnie wyjmował z szuflady jeden lub dwa zeszyty i kilka kopert. My z błyszczącymi oczyma i zapartym tchem przypatrywaliśmy się tym czynnościom, byliśmy niemal w mistycznym uniesieniu, gdyż na tę chwilę czekaliśmy od wielu godzin [- -] dokładnie zapamiętałem każdy ruch ręki taty, jak przewracał kartki, poprawiał krzywo przyklejone znaczki i starannie zamykał zeszyty. Równocześnie opowiadał nam o wszystkim, co bezpośrednio i pośrednio dotyczyło zbioru. Chłonęliśmy każde jego słowo, a oczyma pożeraliśmy miniaturowe wizerunki. [- -] Kiedyś nadszedł wielki dzień, tata podarował nam po jednym zielonym zeszytce i po kopercie pełnej znaczków. Zapanowała radość nie do opisania. Zaczęło się układanie i wklejanie.

Mając kilkanaście lat, Gajczak zachłysnął się twórczością Jacka Londona. Wydarzenie mające wpływ na jego życie jako dorosłego człowieka (co okazało się po latach), wspominał:

Na początku grudnia 1950 r. wracałem wieczorem do domu z wypożyczalni p. Pawłegi. Panował lekki mróz, oszronione drzewa na alejce wzdłuż ulicy 3-go Maja stały majestatyczne i ciche, spóźnieni przechodnie szybko podążali do swych domostw. Było mi zimno i mocno tuliłem do piersi grubą książkę, jak gdybym chciał się od niej ogrzać. Nosiła tytuł „Odysea Północy”, a jej autorem był Jack London. Zaraz po kolacji zagłębiłem się w zbiór opo-

wiadań z Alaski. Już po przeczytaniu kilku kartek poczułem się, jak odurzony mocnym winem! W jednej chwili zrozumiałem, że natrafiłem na pisarza, który raczył mnie obficie trunkiem musującym od przygody. Sam nie wiem kiedy znalazłem się w roziskrzonym od gwiazd kraju nad Jukonem; usłyszałem wycie wilków, grzechot strzałów, a nawet zgrzyt ciężkich sani, na których pędzili po zamarzniętej rzece Indianie i biali traperzy. Takie odniosłem pierwsze wrażenie. Lecz w utworze kryła się jeszcze głęboka m y ś l pisarza, pełna specyficznej filozofii. Ta myśl zawierała w sobie londonowskie ideały, które można streścić w czterech słowach: miłość życia + wiara w człowieka! Wpływ twórczości Londona na moją osobę przejawiał się w różnych postaciach. [- -] Jako piętnastolatek, kiedy zachłysnąłem się londonowską przygodą, postanowiłem z całego serca i całej duszy, że będę pisał! Chwyciłem za pióro i kryjąc się wstydliwie po kątach przed ciekawym wzrokiem domowników, zacząłem tworzyć. Od grudnia 1950 roku do października 1952 roku powstało około dwudziestu opowiadań napisanych „pod Londona”.

Rękopisy „londonowskie” trafiły do szuflady, natomiast pierwsze teksty Gajczaka ukazały się publicznie podczas pierwszego roku jego studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, w czym znacząco pomogła mu przynależność do grupy literackiej działającej na Wydziale Prawa. Kontakty ze znanymi ówczesnymi ludźmi pióra (między innymi z dramaturgiem Ireneuszem Iredeńskim czy poetą Tadeuszem Szajną) inspirowały młodego studenta do przelewania na papier własnych przemyśleń, rozważań i obserwacji.

W latach 50. teksty Gajczaka ukazywały się w ogólnodostępnej prasie. Były z reguły bardzo przychylnie przyjmowane przez środowiska inteligenckie, natomiast mocno krytykowane przez ówczesne władze. Artykułem w „Dzienniku Polskim” *Sprawy małego miasta* (1955), autor napiętnował brak dostępu mieszkańców Wadowic do kultury. Jedno z zawartych tam spostrzeżeń, a mianowicie stwierdzenie, że efektem jest szerzące się w mieście chuligaństwo, nie przysporzyło autorowi sympatyków ze strony lokalnych władz. Jeszcze głośniejszy – ogólnokrajowy – odzew miał artykuł *O rehabilitację młodzieży*, wydrukowany w 1957 r. w społeczno-katolickim piśmie „Kierunki”. Pisząc o pierwszych powojennych latach, Gajczak stwierdził:

Karmiono nas nieustannie obłudą, odbierano samodzielny punkt widzenia, nakazywano ślełą wiarę w narzuconą ideologię... Uczyłem się na Wydziale Prawa UJ w Krakowie przez dwa lata marksizmu, uczyłem się ustroju ZSRR, uczyłem się ekonomii politycznej, z której wiele pojęć podstawowych



Ojciec Romana, Józef Gajczak (drugi z prawej) z kolegami w koszarach. W ciemnym mundurze (trzeci z prawej) Karol Wojtyła- sr (fot. zbiory rodziny Gajczaków).

usunięto, uczyłem się filozofii, która nie dała mi odpowiedzi na wiele podstawowych pytań...

Co oczywiste, taki osąd nie spotkał się z przychylnością ówczesnych decydentów. W tym samym czasie (w latach 50.) ukazały się pierwsze opowiadania Gajczaka, których akcja rozgrywała się w Brazylii i na Wyspach Salomona. *Zawsze pociągała mnie egzotyka i przygoda, a także poszukiwanie wartości moralnych, etycznych i religijnych* – wspominał autor przed ćwierćwiekiem na łamach wydawanego w Wadowicach „Przebudzenia”. Przez dwa lata (w przerwie studiów) pracował jako dziennikarz w „Słowie Powszechnym”. Wówczas też wykorzystywał wiedzę o twórczości Jacka Londona, aby zarabiać. W towarzystwie artystów estradowych zjeździł pół Polski z wykładami o amerykańskim pisarzu, prezentując życie i dorobek Amerykanina. Gajczak opowiadał słuchaczom o Londonie, o wolnym świecie za Wielką Wodą, a artyści czytali prozę Londona. Ówczesne komunistyczne władze pozwalały na to, uważały bowiem Londona za socjalistę...



Roman Antoni Gajczak wymienił dziesiątki listów z prof. Ronem Carterem ze Stanów Zjednoczonych (fot. zbiory rodziny Gajczaków).

Po ukończeniu studiów na blisko ćwierć wieku Gajczak wziął rozbrat z piórem. *Przez 25 lat nic nie pisałem oprócz pozwów sądowych, wniosków arbitrażowych i różnych pism procesowych* – wspominał w „Przebudzeniu”. Do swobodnego – jak mawiał – pisania usiadł w 1982 r. i wydał drukiem artykuł *Dwie refleksje z Wadowic*, łącząc w jednym tekście problematykę miasteczka, Jana Pawła II i... Jacka Londona. W kolejnych latach częściej zasiadał do

pisania, nawiązując w tekstach m.in. do historii i życia Indian oraz niewolnictwa na kontynentach amerykańskich. Publikował nie tylko w Polsce na łamach „Misjonarza” oraz „Ładu”, lecz także, dzięki wydawnictwu Pallotynów, również we Francji. Wiedzę o Ameryce zdobywał korespondencyjnie (o paszporcie mógł tylko pomarzyć), wymieniając listy z ludźmi ze Stanów Zjednoczonych, którzy mieli podobne zainteresowania, w tym z prof. Ronem Carterem, z którym zawarł osobistą znajomość

podczas pobytu Amerykanina w Polsce. Zajmował się również tłumaczeniem literatury angielskiej pod pseudonimem Antoni Gajewski.

Żona pisarza Leokadia Gajczak podkreśla, że wyjątkowym wydarzeniem w życiu męża był wybór Karola Wojtyły na papieża.



Niezależnie od wieku, Roman Gajczak uwielbiał popołudniowe spacerować (fot. zbiory rodziny Gajczaków).

To były niezwykle dni – wspomina. – Rodzina Wojtyłów była mu bliska, bowiem ojciec męża, Józef Gajczak służył w wadowickim garnizonie, gdzie ojciec Karola Wojtyły (senior) był jego przełożonym. Zaś najstarszy z braci męża – Tadeusz – urodzony podobnie jak papież w 1920 roku, był gimnazjalnym kolegą późniejszego sternika kościoła katolickiego. W czasach szkolnych nastoletni Karol bywał gościem w domu Gajczaków przy ulicy Lwowskiej. Pamiętne konklawe sprawiło, że mąż swój talent literacki postanowił wykorzystać do upamiętnienia miasta rodzinnego Jana Pawła II.

Jan Gajczak (syn Romana) twierdzi zaś, że znaczący wpływ na decyzję ojca, by zając się wspomnieniami dotyczącymi najnowszej historii Wadowic i osoby Karola Wojtyły, miał mieszkający w Kętach Stanisław Jura (1918-2012).

Jura był kolegą szkolnym Karola Wojtyły. Podczas wojny walczył pod Tobrukiem, a po dotarciu do Anglii został pilotem bombowca w słynnym 304 Dywizjonie „Ziemia Śląska”. Mieli z ojcem podobne poglądy polityczne, co nie przeszkadzało im wieść długich sporów o teraźniejszość i przyszłość Polski. Wybór Karola Wojtyły na papieża, był dla obu niczym światło betlejemskie. Uwierzyli wówczas, że Polska stanie się krajem, o którym marzyli od dawna. A przemiany polityczne po 1989 roku były dla obu niezwykle ciekawym czasem. Cieszyli się wówczas jak dzieci.

Roman Antoni Gajczak wydał siedem książek będących kopalnią nieencyklopedycznej wiedzy o Karolu Wojtyśle i Wadowicach w czasach młodości przyszłego papieża: *Wadowice miasto rodzinne Jana Pawła II* (1986), *Sercu najbliższe* (1987), *Tryptyk Kalwaryjski* (1990), *Chłopiec z ulicy Kościelnej* (1991), *Wadowice miasto pa-*

pieskie (1995), *Papież jest waszym głosem* (1997), *Trzy miasta Karola Wojtyły* (1997) oraz album *Wadowice wczoraj, dzisiaj, jutro...* (1998).

W bogatym archiwum domowym Gajczaków znajduje się pamiętnik napisany przez Romana u schyłku życia. Wspomnienia zawarte na blisko 200 stronach, dotyczące Wadowic, rodziny, sąsiadów, pracy zawodowej, często opisane na tle wydarzeń politycznych, są niezwykle ciekawym dokumentem niezbyt odległych czasów przeszłych. Warto, aby ów sztambuch ujrzał światło dzienne.